



Resort skupia się na stworzeniu narzędzia weryfikacji wieku użytkowników społecznościówek

Dariusz Standerski, wiceminister cyfryzacji

B5

PSL gorączkowo szuka w Sejmie głosów za zniesieniem limitu dwóch kadencji w samorządach. Nie będzie to łatwe

A5

DGP

Dziennik Gazeta Prawna

CZWARTEK
22 STYCZANIA 2026
DGP.pl

NR 14 (6683) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIEM ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

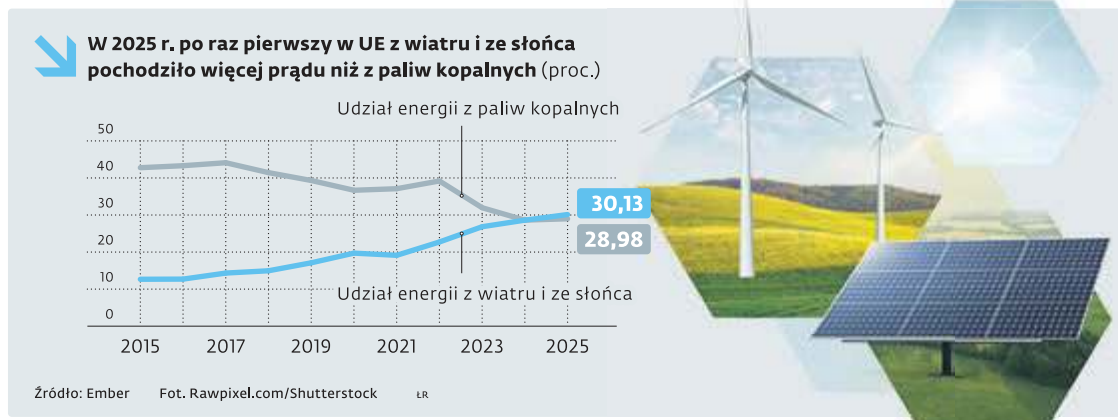
Bez KSeF łatwiej z VAT

PODATKI

Kto dostanie fakturę na papierze, odliczy VAT wcześniej, niż gdyby czekał na wprowadzenie jej do Krajowego Systemu e-Faktur i nadanie odpowiedniego numeru. Potwierdzają to najnowsze, styczniowe interpretacje dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej.

Wynika z nich to samo, o czym pisaliśmy w listopadzie 2025 r. na łamach DGP. Postawiliśmy wówczas tezę, że „szybciej będzie mógł odliczyć VAT ten, kto dostanie fakturę poza KSeF, niż ten, kto dostanie ją w formie ustrukturyzowa-

nym”. – Nie da się ukryć, że KSeF jest w wielu aspektach mocno skomplikowany i to całkowicie niepotrzebnie, a co ważniejsze – w wielu aspektach jest niezgodny z innymi przepisami ustawy o VAT bądź dyrektywy VAT – komentuje Zdzisław Modzelewski, partner w CWW. Z interpretacji dyrektora KIS wynika jeszcze jedno: nie da się odliczyć VAT na podstawie samego tylko potwierdzenia transakcji. Lepiej więc dostać fakturę wystawioną poza KSeF niż sugerowane przez Ministerstwo Finansów potwierdzenie transakcji. ©P B2



Słońce i wiatr pokonują kopaliny

ENERGETYKA W ubiegłym roku 30 proc. prądu w Unii Europejskiej pochodziło z wiatru i ze słońca, a 29 proc. z paliw kopalnych – wynika z raportu think tanku Ember, który w czwartek zostanie oficjalnie zaprezentowany. Po raz pierwszy w historii łączna produkcja z tych dwóch odnawialnych źródeł energii przesięgnęła produkcję z gazu, węgla i ropy. Z przewagą OZE mamy już do czynienia w 14 z 27 państw UE. Polska pozostaje w ogonie; nad Wisłą różnica między produkcją z paliw kopalnych a energią z farm fotowoltaicznych i wiatrowych wynosi 44 pkt proc. To trzeci najgorszy wynik w UE. Razem z Niemcami odpowiadamy za niemal trzy czwarte unijnej produkcji prądu z węgla. ©P A6

Koniec iluzji Zachodu

ŚWIAT

Tegoroczne forum w Davos obnażyło skalę rozłamów między Stanami Zjednoczonymi a ich sojusznikami. Być może nie da się go zasypać

Maria Wiśniewska
Karolina Wójcicka
dgp@infor.pl

Kij w mrowisko wsadził premier Kanady Mark Carney. W głośnym przemówieniu w Davos stwierdził, że Zachód nie znajduje się już w „fazie przejściowej”, lecz w „momencie zerwania”. – Stary porządek nie wróci, a nostalgia to żadna strategia – skwitował. W imieniu Zachodu bił się w pierś i przyznawał, że dotychczasowo-

wyład międzynarodowy zawsze był pewną fikcją, stosowaną wybiórczo. Podobne ostrzeżenia padły z ust prezydenta Francji Emmanuela Macrona, który mówił o nowym świecie bez reguł, gdzie prawo międzynarodowe traci znaczenie, a normą staje się prawo silniejszego. Choć nazwisko Donalda Trumpa nie padało, adresat był oczywisty.

Niektórzy goście Światowego Forum Ekonomicznego namawiają, by Amerykanów nie drażnić. Admirał Rob Bauer, który do 2025 r. stał na czele Komitetu Wojskowego Sojuszu Północnoatlantyckiego, w rozmowie z wysłannikiem DGP do Davos stanowczo przestrzegł przed hasłami o „NATO bez USA”. – Powinniśmy unikać takiej narracji, bo konsekwencje mogłyby być trudne do przewidzenia – podkreśla holenderski rozmówca. Ale Biały Dom już się nie kry-

je z kursem na rozłam. I nie chodzi tylko o coraz bardziej agresywne treści żądania przekazania kontroli nad Grenlandią. „Nie przyjeżdżamy tu, by bronić status quo. Przyjeżdżamy, by je frontalnie podważyć” – zapowiedział w artykule dla „Financial Timesa” sekretarz handlu Howard Lutnick.

Europa pierwszy raz traktuje USA jako potencjalne zagrożenie

Przekaz jest jasny: prawo międzynarodowe i sojusze przestają być dla USA wartością, jeżeli ograniczają ambicje Ameryki, a te idą coraz dalej. Europa nie zastanawia się już tylko nad tym, czy Waszyngton, koncentrując się na własnych interesach, przestanie być gwarantem jej bezpieczeństwa. Po-

jawia się obawa, że sam może się stać źródłem zagrożenia. Po groźbach Trumpa premier grenlandzkiej autonomii Jens-Frederik Nielsen przyznał, że choć atak militarny USA jest mało prawdopodobny, nie można go całkowicie wykluczyć. Władze wyspy przyglądają się scenariuszom kryzysowym, w tym zakładającym tworzenie zapasów żywności.

Ukraina schodzi w tym wszystkim na dalszy plan. Wołodmyr Zełenski dotychczas nie przyjechał do Davos. Nieoficjalnie dlatego, że nie udało mu się uzgodnić z Amerykanami szczegółów dotyczących powojennych gwarancji bezpieczeństwa. To kolejny sygnał alarmowy. Rosja intensyfikuje ataki na Ukrainę, które doprowadziły do przerw w dostawach prądu w wielu częściach kraju. – Europa nie może zapominać o tej kwestii – wzy-

wał Mark Rutte, sekretarz generalny Sojuszu. Na razie jednak Europejczycy też skupiają się na relacjach z Amerykanami. Parlament Europejski wstrzymał ratyfikację amerykańsko-unijnego paktu handlowego i myśli o środkach odwetowych.

Na sytuację z coraz większym niepokojem patrzą globalne rynki finansowe. Najważniejsze amerykańskie indeksy straciły we wtorek na wartości po 1,8–2,4 proc., notując największe jednodniowe straty od trzech miesięcy. To skutek m.in. zapowiedzi prezydenta Trumpa, że jeśli nie dostanie Grenlandii, 1 lutego wprowadzi na towary sprowadzane z kilku europejskich krajów 10-proc. cła, które w perspektywie mogą wzrosnąć do 25 proc. Spadkowe ceny akcji towarzyszyła przecena dolara i amerykańskich obligacji długoterminowych. ©P A2–5

Dobrych posiłków już nie będzie

ZDROWIE

Narodowy Fundusz Zdrowia rozpoczyna zaciskanie pasa. Na pierwszy ogień poszła szpitalna dieta pacjentów. Jak się dowiedział DGP, nowa stawka żywieniowa dla szpitali będzie wynosiła w 2026 r. 21 zł. To o ok. 4,50 zł mniej niż dotychczas dostawały placówki w pilotażowym programie „Dobry posiłek”. Za tę mniejszą kwotę lecznice będą musiały utrzymać dotychczasowy standard karmienia pacjentów, a te, które nie uczestniczyły w pilotażu – wdrożyć go od podstaw. Pieniądze nie tylko będą mniejsze, lecz także nie będą już znaczone. To w sytuacji niedoboru środków z NFZ może rodzić pokusę dla dyrektorów szpitali, żeby zaoszczędzić na jakości posiłków, a wygospodarowane pieniądze przeznaczyć np. na leki. ©P B1



Zaproszenie do rady testem na lojalność



Joanna Miziołek
dziennikarka DGP

Donald Trump zaprosił 60 krajów do uczestnictwa w Radzie Pokoju – „międzynarodowej organizacji, której celem jest promowanie stabilności, przywracanie wiarygodnych i zgodnych z prawem rządów oraz zapewnianie trwałego pokoju na obszarach dotkniętych konfliktami lub nimi zagrożonych”. Według Waszyngtonu organizacja ma stanowić alternatywę dla ONZ.

Przewodniczącym rady ma być sam prezydent USA, który będzie miał ostateczne zdanie w sprawie wszystkich decyzji. Kadencja w organizacji ma być trzyletnia, ale jeśli jakieś państwo chce zasiadać w niej na stałe, musi zapłacić 1 mld dol. Zaproszenie do uczestnictwa w Radzie Pokoju otrzymał również Karol Nawrocki. I jak wynika z informacji DGP, prezydent Polski je przyjmie.

– Karol Nawrocki nie będzie konfrontował się z Donaldem Trumpem. Szczególnie że prezydent USA testuje przywódców i uważnie patrzy, kto od razu zgodzi się wziąć udział w powoływany przez niego ciele. Zapamięta tych, którzy odmówią – mówi współpracownik prezydenta. Nasz rozmówca przekonuje też, że krytyka ze strony rządu, dotycząca propozycji, jaką otrzymał Nawrocki, wynika z zazdrości. – To Donald Tusk chciałby zostać zaproszony do Czo i Rady Pokoju. Tymczasem w relacjach z Amerykanami jest persona non grata. Tusk mocno starał się o to, by to człowiek z rządu, wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki reprezento-

wał Polskę na G20, ale to się nie udało i jedzie tam prezydencki minister Marcin Przydacz. Premier zabił też o przychylność USA i wydał mnóstwo pieniędzy na forum ekonomicznym w Davos. Wiedząc, że będzie tam Donald Trump, postawił aż dwa polskie stoiska zamiast jednego – utrzymuje nasz rozmówca z Pałacu Prezydenckiego.

Kolejny rozmówca z Pałacu Prezydenckiego utrzymuje, że ministrowie z rządu często bywają u prezydenta, ale proszą, by nie informować o ich wizycie opinii publicznej. – Tydzień temu u Karola Nawrockiego był Marcin Kierwiński, a wcześniej jeszcze inny minister. W tym samym czasie u mnie w gabinecie siedział kolejny członek rządu Tuska i prosił, by mógł wyjść tak, żeby nie zobaczył go minister, który siedział u prezydenta – przytacza historię człowiek z otoczenia Nawrockiego, przekonując, że kontakt środowiska prezydenta z rządem jest stały.

Inny przedstawiciel prezydenta twierdzi, że rząd ma świadomość, jak cenne są kontakty polskiego prezydenta z Trumpem i przypomina, jak długo trwało zabieganie o dobre relacje z nim. – Zaczęło się w pierwszej kadencji Trumpa. Adam Bielan nawiązał kontakt z prezydentem przez Rudy’ego Giulianię, jego prawnika i doradcę. To on przekonał Trumpa najpierw do kontaktów z Andrzejem Dudą, a potem mogliśmy zorganizować spotkanie z Karolem Nawrockim, wtedy jeszcze kandydatem. I nie musieliśmy za to płacić 1 mln dol., w przeciwieństwie do kandydata na prezydenta Rumunii George’a Simiona – utrzymuje współpracownik Nawrockiego.

Jednocześnie ten sam rozmówca twierdzi, że dołączenie do Rady Pokoju nie powinno zaszkodzić prezydentowi Polski. – Nie wierzę, że ta rada w ogóle powstanie. Trump rzucił hasło, ale wątpię, że będzie konsekwentny. Niezależnie od tego mamy zbyt dużo interesów z Amerykanami, żeby odrzucać taką propozycję ich prezydenta – puentuje. ©

Gra z Trumpem na naszych zasadach



Marcelli Sommer
dziennikarz DGP

Workowe wystąpienia w Davos przywódców Francji i Kanady spotkały się z entuzjazmem niemałej części komentatorów. I nic dziwnego. Emmanuel Macron mówił o odrzuceniu postawy pasywnej akceptacji „prawa silniejszego”, a Mark Carney przekonywał, że w obliczu zaostrzającej się rywalizacji potęg „kraje środka” stoją przed wyborem: walka o protekcję lub połączenie sił na rzecz „wpływowej trzeciej drogi”. – Wierzymy, że dzięki temu pęknięciu możemy zbudować coś lepszego. To zadanie dla średnich mocarstw, krajów, które mają najwięcej do stracenia w świecie fortec i najwięcej do zyskania dzięki prawdziwej współpracy – mówił premier Kanady.

Obaj nazwali po imieniu symptomy brutalizacji polityki międzynarodowej, na którą postawiła administracja Donalda Trumpa. A odwołanie do zasad praworządności siłą rzeczy brzmi miło dla europejskich liberalno-demokratycznych uszu. Kiedy przeciwko naszemu sąsiadowi toczy się wojna napastnicza, a sojusznicza solidarność staje się podstawą bezpieczeństwa, hasła podnoszone przez Macrona i Carneya mogą też trafiać do liderów polskiej opinii publicznej. Tym bardziej że dynamiczny na tle UE wzrost gospodarczy w ostatnich lat stworzył wrażenie, że Polska należy do tej samej grupy „państw średnich”.

Być może dlatego na falę retoryki spod znaku „trzeciej drogi” próbował wskoczyć także nasz premier, który jeszcze kilka dni wcześniej nie zdecydował się (zapewne słusznie) na symboliczny gest wysłania na Grenlandię polskich żołnierzy. We wtorek Donald Tusk przestrzegwał, że Europa nie może sobie pozwolić na tworzenie wrażenia słabości, także wobec sojusznika.

To, że dla Polski i naszego regionu kurs Trumpa na osłabienie więzów z Europą i destabilizację polityki wschodniej USA w imię amerykańskiego interesu jest szalenie ryzykowny, nie ulega wątpliwości. Wywołany przez Waszyngton kryzys w łonie NATO jest kolejną fatalną wiadomością. To jednak nie oznacza, że wzmocnienie europejskich zwolenników „strategicznej niezależności od USA” jest dobrą wiadomością.

Można się zgodzić, że skomplikowana sytuacja, którą powodują działania Białego Domu, wymaga dyplomatycznej i politycznej presji na korektę kursu USA. Jakie jednak konkretne pomysły towarzyszą koncepcjom „asertywnym”? Wiele z nich znajdziemy w publikacjach think tanków, np. European Council on Foreign Relations. W analizach powstających w sercu europejskiego establishmentu widać dziś postulaty, które z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa byłyby katastrofą: wieloaspektowej eskalacji euroatlantyckiego konfliktu czy równouprawnienia hipotetycznych zagrożeń na „fłance północno-zachodniej” z tymi na Wschodzie.

Gotowość podjęcia ostrej gry z Trumpem bierze tam górę nad kwestiami egzystencjalnymi z polskiego punktu widzenia. Do tego stopnia, że na listę kart przetargowych wpisano możliwość wstrzymania „wszelkich” kontraktów zbrojeniowych i technologicznych z USA (czyli również budowę polskiej elektrowni jądrowej), a także przyszłą obecność wojsk amerykańskich w UE.

Jaka powinna być odpowiedź Polski na te wyzwania? Na pewno nie może się sprowadzać do szamotaniny między obozem amerykańskim a francuskim czy niemieckim. Przeciwnie, widmo dezintegracji bloku euroatlantyckiego sprawia, że od polskich polityków i dyplomatów należałoby oczekiwać dojrzałości. Jeśli aspiracje do roli „średniego mocarstwa” nie są wydumane, muszą przełożyć się na miejsce przy stole i zdolność do postawienia partnerom z zachodniej Europy warunków, bez których jedności wobec działań Waszyngtonu nie będzie. ©

Tradycyjne żony, tyle że z obcej tradycji



Paweł Rzewuski
historyk, filozof,
pisarz

Tradwife, czyli „traditional wife” – tik-tokowa moda? Konserwatywny fenomen społeczny? A może element politycznej gry, z której same uczestniczki nie do końca zdają sobie sprawę?

Kim właściwie są te „tradycyjne żony”? Zjawisko pojawiło się ok. 2015 r. Wśród protestanckich influencerów zaczął się wówczas trend propagowania „tradycyjnego”, w ich rozumieniu, modelu rodzinnego, zbliżonego swą estetyką i wartościami do amerykańskich lat 50. i 60. XX w., kiedy to mężczyźni zajmowali się pracą zawodową, a kobiety domem. Stało się to popularne w kręgach republikańskich oraz w okółotrupowskim ruchu MAGA. Dzisiaj najpopularniejsze tradwives mają milionowe zasięgi (Ballerina Farm czy Nara Smith), a część z nich chętnie wypowiada się na tematy polityczne.

W Polsce nie przybrało to jeszcze aż takich rozmiarów, ale ewidentnie jest trendem wzrastającym. Na razie bez jednoznacznych afiliacji politycznych, choć trudno nie zauważyć, że jego kontrkulturowość i antyfeminizm zbliżają go do rosnącej w siłę skrajnej prawicy. Często propagują go osoby sympatyzujące nie tylko z tradycyjnymi wartościami, lecz także z radykalnymi partiami politycznymi. Wedle ich własnej wykładni, te kobiety same decydują się na powrót do modelu dawnego życia rodzinnego.

Pytanie jednak, czy ten model życia faktycznie jest tak tradycyjny, jak próbują go przedstawiać jego zwolenniczki, i czy po głębszej analizie nie okaże się zaprzeczeniem naszej rodzimej tradycji. Za fasadą obiadów gotowanych w fartuszkach dla męża i dzieci, transmitowanych w instagrawowych relacjach, kryje się bowiem wiele nieoczywistych elementów. Bo ruch tradwife to nie tyle „tradycyjny” model życia, ile raczej „tradycyjnie protestancki” wzorzec, co – jak

się zdaje – zupełnie umyka polskim zwolenniczkom tego trendu.

W protestanckiej kulturze mieszczańskiej znacznie wyraźniej niż w katolicyzmie podkreślano ścisły podział ról: mężczyzna był żywicielem, a kobieta strażniczką domu i moralności. Max Weber opisywał ten element etyki protestanckiej jako formę „małego kościoła” – wspólnoty rodzinnej pozbawionej sakramentalnego wymiaru znanego z katolicyzmu. Współczesna praktyka influencerów domowego tradycjonalizmu zdaje się tę logikę reprodukować. W tej iteracji rola kobiety jako żony zajmującej się domem bywa przedstawiana jako jedyna droga do spełnienia.

W tym tkwi paradoks – w Polsce bowiem ruchem tradwife interesują się w dużej mierze osoby poszukujące swojej tożsamości w kontrze do tradycji świata zachodniego, bez świadomości, że Zachód wyrósł właśnie z konkretnego modelu (protestanckiego, anglosaskiego), który wraz z dziejami przełożył się także na amerykański styl życia. Na poziomie meta są to jednak dwa różne światy wartości. Tradycjonalizm katolicki postrzegano bowiem rolę kobiety w mniej zhierarchizowanej formie, ponieważ w katolickiej doktrynie małżeństwo jest sakramentem, a relacja mąż-żona opiera się na równej godności stron i wymiennych rolach. Polska tradycja jest w tym kontekście po prostu inna – nie tylko dlatego, że katolicyzm zakłada więcej form realizacji dla kobiety niż samo bycie matką i żoną, lecz także dlatego, że w tradycji sarmackiej kobieta miała sporą sprawczość i częściej wychodziła poza klasyczną formułę kobiecości. Szlachcianka, ale też chłopka czy mieszczańska, różniła się od swojej zachodnioeuropejskiej odpowiedniczki niezależnością i swobodą.

Tym bardziej fascynujące jest to, że ruch de facto redukujący polską tradycję i przeszczepiający obcy wzorzec znalazł swoich najbardziej aktywnych naśladowców wśród radykalnych konserwatystów. Wbrew własnym korzeniom przyjmują oni wzorce, z którymi w teorii, w swoich programach polityczno-ideologicznych, walczą. Daje to typowy postmodernistyczny mizmasz idei. Tym niebezpieczniejszy, że pod estetyczno-wizerunkową warstwą powielanych postaw silnie łączy się on z deklaracjami politycznymi. ©

Umowa UE–USA odłożona do szuflady

HANDEL MIĘDZYNARODOWY Zapowiedź nałożenia przez Waszyngton dodatkowych ceł na osiem europejskich państw stawia pod znakiem zapytania ubiegłoroczne porozumienie zawarte między Trumpem a von der Leyen w szkockim Turnberry

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

Nadprogramowe taryfy mają być formą nacisku na europejskie kraje, które próbują zniżyć plany Donalda Trumpa dotyczące przejścia Grenlandii. Tak widzi to Biały Dom, a wśród winowajców, na których od 1 lutego zamierza nałożyć dodatkowe 10-proc. cła, widzi Danię (największa wyspa świata to jej autonomiczne terytorium), Finlandię, Francję, Holandię, Niemcy, Szwecję oraz Norwegię i Wielką Brytanię, niebędące członkami Unii Europejskiej. Waszyngton ostrzegł, że jeśli nie dojdzie do porozumienia, to od 1 czerwca cła wzrosną do 25 proc.

Wysunięte przez republikancką administrację groźby celne skomplikowały proces ratyfikacji umowy handlowej między UE a USA. Porozumienie zawarto w lipcu 2025 r. podczas wizyty

szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen w szkockim ośrodku golfowym Turnberry. Ustalono wtedy, że europejskie produkty sprzedawane do USA zostaną objęte 15-proc. cłem, natomiast amerykański eksport na Stary Kontynent będzie mógł korzystać z zerowych taryf. Porozumienie częściowo wdrożono niemal od razu, co zdaniem Komisji Europejskiej pozwoliło uniknąć wojny handlowej, bo Waszyngton był gotowy na uderzenie w UE cłami w wysokości kilkudziesięciu procent.

Najpotężniejsze narzędzie

Pakt wciąż czeka na zatwierdzenie przez Parlament Europejski. 27 stycznia dokumentem miała się zająć jego komisja handlu międzynarodowego. Po ostatnich wypowiedziach władz amerykańskich na temat Grenlandii ratyfikację umowy odłożono. Potwierdził to

Manfred Weber, przewodniczącą Europejskiej Partii Ludowej (EPP). Poza chadekami, czyli najliczniejszą frakcją w PE, za takim ruchem mieli się opowiedzieć europosłowie Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów (S&D) oraz liberałowie z grupy Odnówić Europę. – To najpotężniejsze narzędzie, jakim dysponuje Parlament Europejski – powiedział Weber. Dodał, że EPP nadal opowiada się za umową handlową z USA, ale w tym momencie jej finalizacja jest niemożliwa.

Wątki porozumienia handlowego z Waszyngtonem oraz Grenlandii pojawiły się w przemówieniu von der Leyen wygłoszonym we wtorek na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos. Szefowa KE uważa, że o bezpieczeństwo Arktyki USA mogą skutecznie zadbać tylko w ramach współpracy z Europą. Dlatego według niej „proponowane

dodatkowe cła są błędem, zwłaszcza w kontekście długoletnich relacji sojusznicych”. – Umowa to umowa, zarówno w polityce, jak i biznesie. Kiedy przyjaciele podają sobie ręce, musi to mieć jakąś wartość – stwierdziła.

– Unia musi w tej sprawie zademonstrować jedność. Jednocześnie ja i moja frakcja w PE jesteśmy zwolennikami dyplomacji i spokoju. Pracujemy, by postulaty zwiększenia bezpieczeństwa Grenlandii i całej Arktyki realizować w niekonfrontacyjny sposób – mówi DGP Michał Szczerba, europoseł Koalicji Obywatelskiej i EPP.

Szczerba podkreśla, że UE wciąż chce być dla USA partnerem, jeśli jednak działania drugiej strony poważnie zaszkodzą interesom Wspólnoty, ta dysponuje mechanizmami odwetowymi. – Mam na myśli nie tylko tzw. bazoę handlową. Jeżeli USA jednostronnie dokonają zmiany zapisów umowy handlowej, odmrozimy cła odwetowe, a samo porozumienie będzie można uznać właściwie za nieważne – tłumaczy.

Cła odwetowe na towary o wartości ok. 90 mld euro miały być uruchomione w przypadku fiaska negocjacji prowadzonych z Amerykanami w ubiegłym roku. Uścisk dłoni między Trumpem a von der Leyen na szkockiej ziemi sprawił, że przygotowane przez Brukselę retorsje taryfowe zawieszono. Decyzja o ich użyciu lub pozostawieniu w szufladzie w teorii powinna zapaść do 6 lutego.

Bez ruchów wyprzedzających

Głośno o konieczności sięgnięcia przez komisarzy po bazoę handlową, czyli dotychczas nieprzetestowany w praktyce instrument przeciwdziałania przymusowi ekonomicznemu (ACI), mówiła Iratxe García Pérez, liderka S&D. W ACI zapisano wiele sposobów ukarania drugiej strony: od ceł i pozwoleń na wwoz przez ograniczenie inwestycji bezpośrednich po sankcje na osoby fizyczne i prawne.

Nad tym, jak odpowiedzieć na terytorialne zakusy Trumpa i zapowiedziane przez niego cła

na sześciu członków UE, rozmawiali w ubiegłą niedzielę ambasadorowie państw UE. Źródło w unijnej dyplomacji mówi DGP, że byli oni pytani, czy dotychczasowe stanowisko w sprawie Grenlandii, prezentowane przez szefów KE i Rady Europejskiej, jest wystarczające. Komisja zaprezentowała potencjalne formy reakcji, gdyby Biały Dom dotrzymał słowa w kwestii taryf. Wśród nich miały się znaleźć cła odwetowe oraz ACI. Obrady służyły tylko wymianie poglądów. Wiążące ustalenia nie zapadły.

– Zawiązał się podział na dwie grupy. W pierwszej jest Francja, która lobbuje za wykorzystaniem ACI. Drugi obóz woli postawić na dyplomację i wypowiadać się ostrożnie. Zgoda zaistniała co do tego, że do 1 lutego jako UE nie wykonamy żadnego ruchu wyprzedzającego. Zobaczymy, czy cła USA faktycznie wejdą w życie, i dopiero wtedy będziemy reagować. Poza tym trwa forum w Davos, gdzie najważniejsi przywódcy będą rozmawiać o Grenlandii – mówi unijny dyplomata. ©

Trump postraszył inwestorów kotem Schrödingera

RYNKI Eskalacja napięcia wokół Grenlandii spowodowała spadek cen ryzykownych aktywów i gwałtowny wzrost notowań metali szlachetnych

Tomasz Józwiak
tomasz.jozwiak@infor.pl

W poniedziałek Amerykanie świętowali dzień Martina Luthera Kinga, więc dopiero we wtorek inwestorzy z Wall Street mieli okazję wyrazić swoją opinię na temat groźby konfliktu handlowego między Stanami Zjednoczonymi a Europą. Najważniejsze amerykańskie indeksy straciły na wartości 1,8–2,4 proc., notując największe jednodniowe straty od trzech miesięcy.

W weekend Donald Trump zagroził, że jeśli Stany Zjednoczone nie uzyskają kontroli nad Grenlandią, to 1 lutego wprowadzi 10-proc. cła na towary sprowadzane z kilku europejskich krajów. W przyszłości stawki mogą wzrosnąć do 25 proc. Duńską wyspę amerykański prezydent uznaje za kluczową dla bezpieczeństwa narodowego USA.

„Rynek testuje znany z 2025 r. scenariusz «Sell

America». Inwestorzy tracą zaufanie do dolarowych aktywów” – napisali w komentarzu ekonomiści ING Banku Śląskiego.

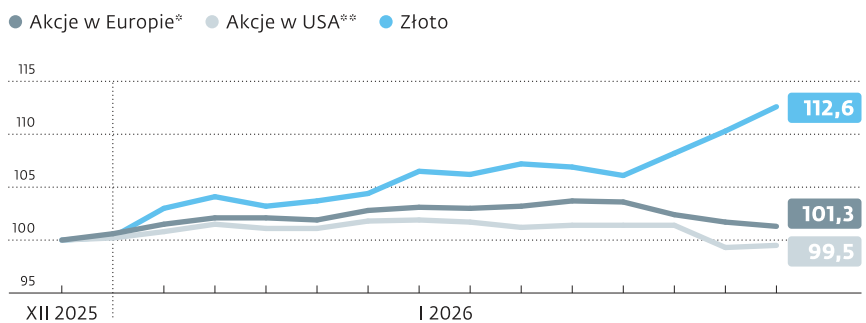
Spadkowi cen akcji towarzyszyła przecena dolara i amerykańskich obligacji. Rentowność 10-letnich papierów rządu USA wzrosła do 4,3 proc., najwyższego poziomu od września zeszłego roku. Wzrost rentowności długu oznacza spadek cen.

Termin „Sell America” (Sprzedaj USA) stał się popularny, gdy w kwietniu zeszłego roku w ramach tzw. dnia wyzwolenia Trump ogłaszał podwyżki ceł dla wszystkich ważnych partnerów handlowych Stanów Zjednoczonych.

Skala przeceny jest na razie dużo mniejsza, choć ekonomiczne konsekwencje konfliktu handlowego między transatlantyckimi sojusznikami w postaci utraconego wzrostu gospodarczego mogą być poważne. Jed-

Zmiany cen aktywów w 2026 r.

(31 XII 2025 r. = 100)



Źródło: Stooq.pl * na podstawie indeksu Euro Stoxx 500 ** na podstawie indeksu S&P 500

nak inwestorzy uwzględniają w swoich kalkulacjach, że Donald Trump grozi cłami, których być może nie ma prawa wprowadzać.

Amerykański prezydent zamierza powołać się na „nadzwyczajne” zagrożenie USA i posłużyć się ustawą o międzynarodowych nadzwyczajnych uprawnieniach gospodarczych (IEEPA) z 1977 r. Z tej ścieżki Trump skorzystał już w 2025 r., wprowadzając m.in. cła wyrównawcze obejmujące większość partnerów handlowych Ameryki. Decyzje prezydenta zostały zaskarżone. Spra-

wa ostatecznie trafiła do Sądu Najwyższego USA.

Większość ekspertów ocenia, że rozstrzygnięcie będzie niekorzystne dla Trumpa. Administracja deklaruje w takim scenariuszu skorzystanie z innej ścieżki prawnej dla wprowadzenia ceł, niemniej rząd USA zmuszony będzie zwrócić importerom towarów niesłusznie pobrane opłaty w wysokości ok. 175 mld dol. Tym samym cła wprowadzone przez Trumpa na podstawie IEEPA są jak kot w słynnym eksperymencie myślowym austriackiego fizyka Erwina Schrödingera,

w którym – na podstawie zasad mechaniki kwantowej – zwierzę jest jednocześnie żywe i martwe.

Być może sytuacja wokół Grenlandii wyjaśni się w Davos. W środę Donald Trump wygłosił przemówienie do uczestników odbywającego się w szwajcarskim kurorcie Światowego Forum Ekonomicznego, w którym zadeklarował, że nie użyje siły do przejęcia kontroli nad Grenlandią. Ale stwierdził też, że Europa zmierza w złym kierunku i wezwał do podjęcia negocjacji, w celu uzgodnienia warunków, na jakich Waszyngton kupi duńską wyspę.

W odniesieniu do zamknięcia poprzedniego tygodnia notowania na europejskich giełdach spadły o ponad 2,5 proc. Kurs akcji Grønladsbanken, jednego z dwóch działających na Grenlandii banków i jedynej wyspiarskiej firmy notowanej na giełdzie w Kopenhadze, spadł na początku tygodnia o 9 proc., ale we wtorek i w środę odrobił całość strat. W ocenie ekspertów obecne spadki na rynkach akcji to jedynie przerwa w ramach trwającej już ponad trzy lata hossy. Jej podstawą jest oczekiwany wzrost zysków największych amerykańskich (i globalnych) korporacji wchodzących w skład indeksu S&P 500 o ponad 10 proc. w tym roku.

Głównym beneficjentem zwiększonej awersji do ryzyka są metale szlachetne, cieszące się renomą bezpiecznej przystani na niepewne czasy. Notowania złota poszły w górę od początku roku o ponad 10 proc., dochodząc w środę do rekordowego poziomu 4887 dol. za uncję. Srebro podrożało w tym roku już o 32 proc. i również jest najdroższe w historii. ©

Komu się spieszy do Rady Pokoju

DYPLOMACJA Łukaszenka, Orbán, Netanjahu – ci przywódcy szczególnie entuzjastycznie przyjęli zaproszenie wystosowane przez prezydenta Trumpa

Maria Wiśniewska
Karolina Wójcicka
dgp@infor.pl

Przywódcy państw Zachodu z rezerwą odnieśli się do Rady Pokoju, nowej inicjatywy Donalda Trumpa, która mogłaby stać się alternatywą dla Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nawet ci, którzy utrzymują dobre relacje z administracją republikanina.

W środę włoski minister gospodarki Giancarlo Giorgetti stwierdził, że przystąpienie jego kraju do rady promowanej przez Trumpa w celu zarządzania Strefą Gazy wydaje się pro-

blematyczne. Zaproszenie do udziału w niej odrzuciły już m.in. Francja, Norwegia i Szwecja. Pytanie, czy UE i państwa członkowskie powinny dołączyć do rady, będzie omawiane w czwartek podczas nadzwyczajnego szczytu zwołanego w odpowiedzi na najnowsze groźby dotyczące wprowadzenia ceł, które Trump chce nałożyć na państwa sprzeciwiające się przejściu Grenlandii przez Stany Zjednoczone.

Zupełnie inne podejście prezentują autokraci. Jednym z pierwszych, który zgodził się na udział, był białoruski

przywódca Alaksandr Łukaszenka. Jego zespół opublikował nawet nagranie, na którym widać Łukaszenkę składającego podpis na tle wielkiej mapy świata. Białorusin zasugerował również, że popiera ambicje Trumpa, by inicjatywa, która pierwotnie miała wyłączać nadzorować sytuację w zrównanej z ziemią Strefie Gazy, z czasem objęła także inne konflikty na świecie. – Na ile możemy tam pomóc? Jeśli pomożemy, to niewiele – cytuje Łukaszenkę agencja BiełTA. Polityk podkreślił swoje ambicje związane z wojną w Ukrainie, w której wspiera działania Rosji. – Być może ta Rada Pokoju, jej działania i możliwości, rozszerzą się na inne części globu. Przede wszystkim moglibyśmy coś zrobić w sprawie Ukrainy, porozmawiać i posunąć naprzód kwestię pokoju, przybliżyć jego osiągnięcie i wpłynąć na ukraińskie przywództwo. To właśnie mnie najbardziej pociąga – zaznaczył.

Do trumpowskiej organizacji zaproszenie otrzymali też Władimir Putin i Xi Jinping. Mo-

skwa ani Pekin nie poinformowały jeszcze, czy zdecydują się na członkostwo. Jednak sam pomysł udziału takich krajów spotyka się z dużym oporem partnerów USA, zwłaszcza Ukrainy. – Rosja jest naszym wrogiem. Białoruś jest jej sojusznikiem. Bardzo trudno mi sobie wyobrazić, jak my i Rosja moglibyśmy być razem w tej czy innej radzie – powiedział dziennikarzom prezydent Wołodymyr Zełenski. W podobnym tonie wypowiadali się inni liderzy państw europejskich. Na pytanie, czy Ministerstwo Spraw Zagranicznych dostrzega w tym jakiegokolwiek korzyści dla Polski, źródło DGP przy Alei Szucha odpowiedziało ironicznie: „zasiadanie w jednej radzie z Putinem?”.

Wyjątkiem jest premier Viktor Orbán, ideowy sojusznik Trumpa. – Jest zaszczytnym zaproszeniem i oczywiście weźmie udział w pracach rady – powiedział Péter Szijjártó, węgierski minister spraw zagranicznych. Na Zachodzie nie budzi takich kontrowersji propozycja udziału w radzie premiera Izraela Benjamina Netanjahu, ściganego przez Międzynarodowy Trybunał Karny za zbrodnie w Strefie Gazy. W środę Netanjahu poinformował o dołączeniu do rady, w której zasiada także niektóre państwa Bliskiego Wschodu, m.in. Bahrajn i Zjednoczone Emiraty Arabskie, oba utrzymujące stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Nie wiadomo, czy Trump przewidział w radzie miejsce dla Palestyńczyków.

W praktyce może się okazać, że Rada Pokoju będzie atrakcyjna głównie dla dyktatorów zmagających się z dyplomatyczną izolacją, bo samo członkostwo dawałoby im dodatkową legitymację. Ich udział może zarazem podkopać szanse organizacji na powodzenie, zwłaszcza że i tak budzi ona już poważne wątpliwości państw zachodnich. Trumpowska inicjatywa może więc skończyć jako kolejne miejsce spotkań, deklaracji i zdjęć, ale bez realnego wpływu na rzeczywistość. Być może taki rezultat mógłby usatysfakcjonować jej pomysłodawcę. Jednak Trump nie ukrywa swoich zamiarów wobec nowego podmiotu. Choć w rozmowie z dziennikarzami podkreślił, że „jest wielkim fanem potencjału ONZ”, to organizacja ta jego zdaniem nie była dotychczas „zbyt pomocna”. ©



Admirał Rob Bauer, były przewodniczący Komitetu Wojskowego

Europa przyf

OBRONNOŚĆ Bauer: Wojna rosyjsko-ukraińska zmusiła NATO do głębokiej zmiany sposobu myślenia o własnym bezpieczeństwie

Zbigniew Bartuś, Davos
Michał Perzyński
dgp@infor.pl

Przez długie lata Sojusz Północnoatlantycki myślał o swoim bezpieczeństwie w kategoriach geograficznych. Istniała wyraźna linia podziału na państwa frontowe i te, które mogły pozwolić sobie na komfort strategicznego dystansu. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej pełniły rolę wysuniętej tarczy, a zadaniem reszty Sojuszu było wspieranie ich obecnością wojskową i politycznymi deklaracjami. Ten model – jak dowodzi w rozmowie z DGP admirał Rob Bauer, który w latach 2021–2025 stał na ciele Komitetu Wojskowego NATO – należy już do przeszłości.

Przełomowym momentem był szczyt NATO w Warszawie w 2016 r., kiedy w reakcji na agresję Rosji na Ukrainę uruchomiono inicjatywę Wzmocnionej Wysuniętej Obecności. – Skupiała się ona na państwach bałtyckich i Polsce, gdzie inne kraje NATO wysyłały swoje wojska – przypomina Bauer. Był to istotny sygnał odstraszania, ale prowizoryczny, bo oparty głównie na dwustronnych porozumieniach i pozabawione jednolitego systemu dowodzenia.

Pełnowymiarowa i wazja brutalnie zweryfikowała te założenia. NATO nie tylko zwiększyło liczebność wojsk na wschodniej flance, lecz także znacząco rozszerzyło ich rozmieszczenie. – Na Słowacji główną rolę odgrywają dziś siły hiszpańskie, w Rumunii – francuskie, w Bułgarii – włoskie, Amerykanie są w Polsce, a Brytyjczycy, Niemcy i Kanadyjczycy – w krajach bałtyckich – wylicza były dowódca.

W praktyce oznacza to, że niemal każdy członek NATO jest dziś fizycznie obecny na wschodniej flance. Ten fakt ma znaczenie fundamentalne. Jak podkreśla Rob Bauer, wzmacnia to realną wiarygodność art. 5 traktatu północnoatlantyckiego. – Gdyby Rosjanie zdecydowali się na atak na którykolwiek z tych krajów, byłby to atak na cały Sojusz – uważa. Jednocześnie wojna w Ukrainie uświadomiła NATO, że klasyczna agresja militarna jest tylko jednym z wymiarów zagrożenia. Cyberatak, sabotaż infrastruktury krytycznej i kampanie dezinformacyjne sprawiły, że pojęcie frontu uległo całkowitemu rozmyciu. – Paradoksalnie pozwała nam to zrozumieć, że Rosja stanowi zagrożenie dla nas wszystkich, niezależnie od tego, jak

PANORAMA GOSPODARCZA

Księgowość, która rozumie biznes i ludzi

Niezależność, empatia i konsekwentne budowanie zespołu to fundamenty nowoczesnej księgowości i doradztwa. O drodze do własnego biznesu, współpracy ze spółkami notowanymi na NewConnect i GPW oraz roli technologii w branży rozmawiamy z Prezes Zarządu IC Partners Stratego S.A., Agnieszką Jaroniec.

Co było dla Pani impulsem do założenia biura rachunkowego?

Podstawowym impulsem była potrzeba niezależności oraz chęć realnej pomocy ludziom, którzy nie odnajdują się w zagadnieniach księgowych, płacowych czy podatkowych. Od początku wiedziałam też, że chcę stworzyć firmę, w której sama chciałabym pracować z przyjazną, rodzinną atmosferą, która nie jest pustym sloganem. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że ten cel udało się zrealizować.

Jakie cechy są dziś kluczowe u lidera?

Współczesny lider powinien być przede wszystkim komunikatywny i empatyczny. O ogromne znaczenie ma uważność na drugiego człowieka, otwartość na dialog, ale też niestanna chęć rozwoju i pokora. Rynek zmienia się bardzo dynamicznie i tylko lider, który potrafi słuchać i uczyć się, jest w stanie skutecznie prowadzić zespół.

Z jakiego projektu jest Pani szczególnie dumna?

Największą dumą jest dla mnie firma, którą zbudowałam od zera – IC Partners Stratego S.A. Jednak jej prawdziwą siłą jest Zespół. To ludzie, którzy nieustannie się rozwijają, doskonałą kompetencje i wspólnie budują sukces organizacji.

Jakie firmy najczęściej korzystają z Państwa usług?

Obsługujemy bardzo różnorodne podmioty i nie zamykamy się na konkretne branże czy formy prawne. Najczęściej są to jednak spółki



kapitałowe, grupy kapitałowe z udziałem kapitału krajowego i zagranicznego, a także spółki notowane na NewConnect oraz GPW.

Co wyróżnia Państwa w obsłudze spółek giełdowych?

Przede wszystkim doświadczenie. Przez lata praktyki poznaliśmy specyficzne, często nieoczywiste zagadnienia dotyczące wyjątkowo spółek notowanych. To know-how, którego nie da się zdobyć z dnia na dzień i które realnie odróżnia nas od konkurencji.

Jakie wyzwania wiążą się z taką obsługą?

Jednym z największych wyzwań jest konieczność dostosowania pracy do kalendarza raportowania giełdowego oraz szczególnych obowiązków informacyjnych, którym podlegają spółki publiczne. Wymaga to doskonałej organizacji i dużej elastyczności.

Jak postrzega Pani rolę technologii i AI w przyszłości księgowości?

Nowe technologie są już codziennością. Dają ogromne możliwości automatyzacji procesów i szybszej analizy danych, ale rodzą też pytania o bezpieczeństwo informacji i odpowiedzialność za błędy algorytmów. Dlatego do AI podchodzimy z otwartością, ale i dużą rozwagą.

Martyna Muszczak

<https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/>



NATO

rontowa

daleko od niej jesteśmy. Wojna hybrydowa dotyka dziś zarówno państw graniczących z Ukrainą, jak i tych położonych tysiące kilometrów dalej – zauważa Holender.

Wnioski z tej zmiany sytuacji znalazły odzwierciedlenie w decyzjach podjętych na szczycie NATO w Hadze w 2025 r. Alians pod presją prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa uznał wtedy, że kraje europejskie i Kanada muszą w większym stopniu wziąć odpowiedzialność za własną obronność i stopniowo równoważyć wkład USA. – Jeśli to się uda, pozycja Waszyngtonu jako lidera NATO nieco straci na znaczeniu – ocenia admirał. Zastrzega jednak, że amerykański parasol nuklearny pozostanie filarem odstraszania, nawet jeśli udział USA w zbrojeniach konwencjonalnych będzie malał. Bauer stanowczo przestrzega przed zbyt łatwymi hasłami o „NATO bez USA”. – Powinniśmy unikać takiej narracji, bo konsekwencje mogłyby być trudne do przewidzenia – podkreśla.

Jego zdaniem Europa powinna się uczyć większej samodzielności, ale nie kosztem spójności Sojuszu, który pozostaje podstawą bezpieczeństwa kontynentu. Jednym z najsłabszych punktów Europy pozostaje tymczasem przywództwo polityczne. Choć Unia Europejska potrafi szybko reagować w sytuacjach kryzysowych, długofalowe zagrożenia ujawniają podatność na wewnętrz-

ne podziały. – Jeśli Rosja zacznie oferować tańszą ropę wybranym krajom i w ten sposób zablokuje embargo, problem nie wybuchnie od razu, ale będzie narastał – ostrzega Bauer. Tego typu działania nie prowadzą do natychmiastowego kryzysu, lecz systematycznie podkopują zaufanie i spójność Wspólnoty.

W tym kontekście powraca również pytanie o rolę Niemiec w europejskim systemie bezpieczeństwa. W Polsce debata na ten temat była wciąż obciążona pamięcią historyczną. – Bezustanne przypomnienie o roli Niemiec w II wojnie światowej nie jest pomocne” – uważa Bauer. Jego zdaniem współczesne Niemcy jako największa gospodarka Europy w naturalny sposób powinny ponosić większą odpowiedzialność i mieć większy wpływ na decyzje strategiczne. Bauer zwraca przy tym uwagę, że potencjał gospodarczy i militarny Warszawy dynamicznie się zwiększa. – Wielkość polskiej gospodarki zbliża się już do gospodarki Holandii. To wasz wielki sukces – podkreśla. W jego ocenie Polska będzie częściej przemawiać inicjatywę w ramach NATO, stając się jednym z filarów bezpieczeństwa Europy, nie tylko jako państwo frontowe, lecz także współtwórcą strategicznych decyzji całego Sojuszu. ©

Rozmowa odbyła się w ramach Polish Business Hub podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Całość można obejrzeć w formie wideo na GazetaPrawna.pl

Ludowcy na wojnie z dwukadencyjnością

POLITYKA Projekt PSL dotyczący zniesienia dwukadencyjności w samorządach utknął w martwym punkcie, a jego przyszłość zależy od kruchych większości i układanek wewnątrz koalicji. Niemal wszystkie kluby są wewnętrznie podzielone

Daria Al Shehabi
daria.alshehabi@infor.pl

Zniesienie dwukadencyjności w samorządach – kluczowy projekt Polskiego Stronnictwa Ludowego – wrócił do komisji nadzwyczajnej ds. zmian w kodyfikacjach. Nowelizacja ustawy miałaby znieść wprowadzoną przez Prawo i Sprawiedliwość w 2018 r. zasadę, że wójt, burmistrz czy prezydent miasta można być tylko przez dwie pięcioletnie kadencje.

Utrzymanie obecnych przepisów oznaczałoby w 2029 r. prawdziwe polityczne trzęsienie ziemi, bo prawo do reelekcji straciłoby ponad 1,5 tys. wójtów, co wymusiłoby przymusową wymianę kadr w ok. 60 proc. polskich gmin. Dla PSL byłby to fatalny scenariusz. Choć pod własnym szyldem partia wprowadziła 179 wójtów i burmistrzów, to w rzeczywistości blokada uderzyłaby w prawie 500 lokalnych liderów tworzących szerokie zaplecze wpływów ludowców w terenie. To właśnie w gminach wiejskich, stanowiących polityczny trzon PSL, skala wymiany byłaby najwyższa i objęłaby ok. 65 proc. takich jednostek.

Projekt właściwie przeszedł już całą ścieżkę legislacyjną poprzedzającą głosowanie w Sejmie. Na początku stycznia pojawił się nawet w harmonogramie obrad, ale w ostatniej

chwili – na wniosek ludowców – został wycofany i skierowany z powrotem do komisji. Powód był dość prosty: PSL nie miało pewności, że uzyska wystarczającą liczbę głosów. Ludowcy liczyli na wsparcie koalicjantów, ale temat wywołał podziały wewnątrz klubów. Choć prezesowi ludowców, wicepremierowi Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszu udało się przeciągnąć na swoją stronę premiera Donalda Tuska, który zaapelował do wszystkich parlamentarzystów o poparcie proponowanych przez PSL zmian, Koalicja Obywatelska nie wprowadziła dyscypliny klubowej.

– Nie wprowadziliśmy dyscypliny, natomiast dyskusja wewnątrz klubowa doprowadziła do tego, że w tej chwili trudno mi znaleźć kogoś, kto popierałby pozostanie przy tym ograniczeniu – mówi jeden z parlamentarzystów KO. Zniesienie dwukadencyjności wspierają prezydenci miast z ramienia KO, w tym pełniący drugą kadencję w roli prezydenta Warszawy Rafał Trzaskowski. – Nie należy tego jednak traktować jako ukłonu w jego stronę. Po wyborach prezydenckich klimat się zmienił, nawet w tej kwestii – zaznacza. Ludowcy chcą też zawalczyć o poparcie Polski 2050, która jest zajęta pełnymi zwrótami akcji wyborami na przewodniczącego klubu. – Z tego, co nam

przekazywano, mają się określić w tej sprawie po wyborach, ale ten proces trwa dłużej, niż się spodziewaliśmy – wyjaśnia polityk PSL.

Klub Polski 2050 jest wewnętrznie podzielony także w sprawie dwukadencyjności. – Nie zamknęliśmy tego tematu podczas dyskusji na posiedzeniu klubu. Zdania są rozbieżne. Tak naprawdę sprawa rozbija się o to, czy ktoś był samorządowcem, czy nie – mówi jedna z posłanki Polski 2050. Główny argument za odrzuceniem proponowanych przez PSL zmian dotyczy ryzyka zabetonowania stanowisk w samorządach. – Druga strona przekonuje, że jeśli ktoś się sprawdza, to nie powinniśmy mu odbierać możliwości ponownego startu. W klubie cały czas prowadzimy tę dyskusję – podkreśla nasza rozmówczyni.

Lewica ustami marszałka Włodzimierza Czarzastego oświadczyła, że decyzję podejmie dopiero po zapoznaniu się z projektem, kiedy ostatecznie wyjdzie on z komisji. Dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, że klub nie wprowadzi dyscypliny partyjnej podczas głosowania. – Dyscyplina funkcjonuje u nas przy projektach rządowych, przy poselskich to się raczej nie zdarza – tłumaczy poseł Lewicy. I przekonuje, że znalezienia nie będzie miała w tym kontekście postawa PSL w sprawie projektu o Państwowej Inspek-

cji Pracy. – Nie ma mowy o przehandlowaniu poparcia dwukadencyjności za PIP, bo ta sprawa, mimo wstępnego oporu premiera, znowu nabrała tempa i zostanie doprowadzona do końca – zapewnia.

Dodatkowych głosów, jak mówi jeden z naszych rozmówców, PSL może szukać w opozycji. Choć za utrzymaniem dwukadencyjności opowiada się znaczna część posłów PiS, w klubie jest też frakcja wspierająca jej zniesienie. – Sami wprowadziliśmy tę zmianę, ale po kilku latach docierają do nas głosy, że to rozwiązanie się nie sprawdziło. Jaki ma sens osłabianie naszych struktur w samorządach? – komentuje nasz rozmówca. Jednocześnie deklaracji próżno szukać też wśród posłów Konfederacji. – Nie mamy w tej sprawie dyscypliny, bo zdania i racje są podzielone. Uważam, że to dobrze – powiedział w rozmowie z Wirtualną Polską jeden z jej liderów Krzysztof Bosak. Przeciwno zniesieniu dwukadencyjności opowiadają się też posłowie Razem. – Wycofanie tego ograniczenia będzie się równać zabetonowaniu lokalnych układów – stwierdził Adrian Zandberg.

W obliczu tak silnego rozdrobienia stanowisk w niemal każdym klubie parlamentarnym matematyka sejmowa pozostaje dla PSL bezlitosna. Przy pełnej frekwencji ludowcy muszą zgromadzić 231 głosów, podczas gdy ich własne zasoby wraz z deklarowanym poparciem Koalicji Obywatelskiej dają obecnie jedynie 188 w miarę pewnych szabel. Oznacza to, że losy projektu spoczywają w rękach niezdecydowanych posłów Polski 2050 oraz rozproszonych grup wewnątrz Lewicy i PiS. Ryzykowna gra o zniesienie limitu kadencji stała się więc testem na skuteczność zakulisowych negocjacji Kosiniaka-Kamysza. Bez poparcia przynajmniej 43 dodatkowych parlamentarzystów z innych grupowań ta kluczowa dla przetrwania struktur PSL reforma może upaść. ©

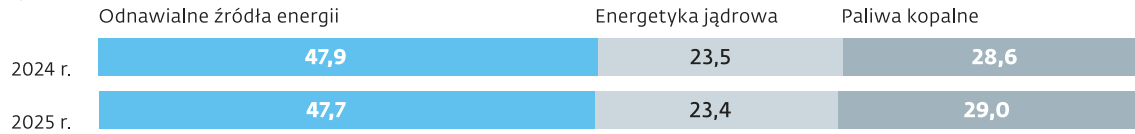


Dla Władysława Kosiniaka-Kamysza to jeden z najważniejszych projektów

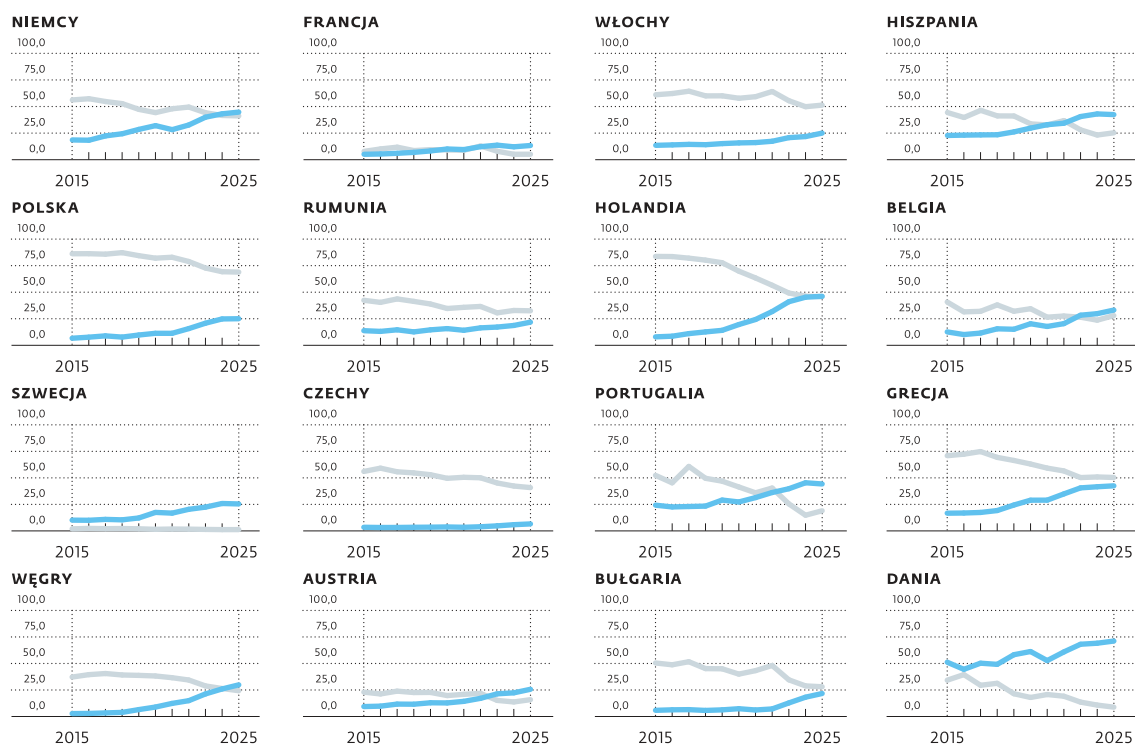
Słońce i wiatr wygrały z paliwami kopalnymi

ENERGETYKA W 2025 r. po raz pierwszy więcej prądu pochodziło w Europie z wiatru i ze słońca niż z paliw kopalnych. **Polska, wciąż mocno uzależniona od węgla i gazu,** przoduje w planach dotyczących wielkoskalowych magazynów energii

Miks energetyczny UE (proc.)



Udział energii elektrycznej z paliw kopalnych oraz wiatru i słońca w najludniejszych krajach UE (proc.)



Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

2025 r. był pierwszym takim rokiem w historii – wynika z raportu „European Electricity Review 2026” think tanku Ember, który w czwartek będzie miał swoją premie-

rę. Było to możliwe mimo niewielkiego wzrostu produkcji energii elektrycznej, która wyniosła 1331 TWh, o 0,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Słońce i wiatr odpowiadały za 30,1 proc. produkcji, a paliwa kopalne – za 29 proc. Jeszcze w 2020 r. wartości

te wynosiły odpowiednio 19,7 proc. i 36,7 proc. Energetyka wiatrowa i słoneczna prześcignęły węgiel, gaz i inne paliwa kopalne w 14 z 27 państw UE. Nie ma wśród nich Polski; w naszym miksie przeważa paliw kopalnych nad słońcem i wiatrem wy-

nosi niemal 44 pkt proc. (energia z wiatru i słońca ma udział 25 proc., paliwa kopalne 68,9 proc.).

– To przełomowy moment. UE wyraźnie zmierzła ku systemowi energetycznemu opartemu na wietrze i słońcu. To istotne zwłaszcza teraz, kiedy

uzależnienie od paliw kopalnych podsyca globalną niestabilność – komentuje autorka raportu Beatrice Petrovich.

Miks energetyczny można liczyć dla różnych okresów. W przeszłości podobny przełom udało się już uzyskać w perspektywie półrocznej (po raz pierwszy w 2024 r.), ale nigdy w odniesieniu do całego roku. W Danii, Estonii, Grecji, na Litwie, w Luksemburgu, Hiszpanii, Holandii, Niemczech i Portugalii energetyka wiatrowa i słoneczna zapewniała ponad 50 proc. produkcji prądu przez co najmniej jedną trzecią godzin w trakcie roku.

W 2025 r. udział wszystkich odnawialnych źródeł energii, z uwzględnieniem hydroenergetyki, bioenergetyki czy geotermii, wyniósł 47,7 proc. Choć generacja była wyższa niż rok wcześniej (1331 TWh wobec 1326 TWh), to udział OZE nieznacznie spadł z poziomu 47,9 proc. w 2024. Wynikało to przede wszystkim ze spadku produkcji energii z wody (o 12 proc.) i wiatru (o 2,5 proc.). To z kolei – jak wskazuje Ember – z nietypowych warunków pogodowych na początku roku. Nie zrekompensoowało tego 5,3 GW nowych mocy wiatrowych, które zostały oddane do użytku w I poł. roku.

Warunki pogodowe sprzyjały za to fotowoltaice. W 2025 r. pochodziło z niej o 20 proc. więcej prądu niż wcześniej i ponad dwukrotnie więcej niż w 2020 r. W 2025 r. odnotowano też pierwszy miesiąc w historii – czerwiec – w którym energetyka słoneczna była najważniejszym źródłem energii. Moc zainstalowana w fotowoltaice wzrosła w trakcie roku o 65,1 GW, przy czym podobny wzrost pochodził z farm słonecznych oraz nowych instalacji na dachach. To z kolei oznaczało wzrost mocy o 19 proc. w trakcie roku.

W przypadku paliw kopalnych najważniejszą rolę w produkcji energii odegrał gaz. Jego udział w miksie wzrósł z 15,6 proc. do 16,7 proc., choć produkcja nadal nie osiągnęła poziomu sprzed pandemii. W 2019 r. wynosiła ona 568 TWh, w 2025 r. – 466 TWh. Wzrost w porównaniu do 2024 r. odnotowano jednak w 15 krajach Wspólnoty. Z kolei produkcja energii elektrycznej z węgla pozostaje przede wszystkim polską i niemiecką specyfiką. Te dwa kraje łącznie odpowiadają za ponad 74 proc. produkcji z tego źródła. W ujęciu unijnym udział węgla spadł z 9,8 do 9,2 proc. w 2025 r.

2025 r. był rokiem, w którym Unia Europejska doszła do porozumienia w zakresie całkowitego zakazu importu rosyjskiego gazu do końca 2027 r. Analitycy wskazują jednak, że wzrost importu skroplonego gazu LNG ze Stanów Zjednoczonych kreuje nowe zależności. „Silna zależność od jednego dostawcy zagraża bezpieczeństwu UE i osłabia jej pozycję w negocjacjach geopolitycznych i sporach handlowych” – podkreśla Ember.

Jednocześnie autorzy raportu wskazują na rosnącą rolę magazynów energii, które mogą ograniczyć marnowanie energii z OZE. W momentach nadpodaży prądu jego ceny coraz częściej osiągnęły ujemne wartości. W takich sytuacjach ładowane mogłyby być magazyny energii, których ceny spadały corocznie średnio o 20 proc. od 2015 r. Jeszcze w 2023 r. moc zainstalowana wielkoskalowych magazynów wynosiła 4 GW, obecnie jest to 10 GW. Portfolio projektów, które mają zostać zrealizowane, opiewa już na 40 GW. Polskie plany instalacji 10,4 GW wyprzedzają tylko Niemcy, z projektowanymi 10,5 GW. ©

AUTOPROMOCJA

Co trzeba wiedzieć o związkach zawodowych

Odpowiedzi na ponad 140 pytań pracodawców dotyczących stosowania przepisów w codziennej praktyce.

Z poradnika dowiesz się m.in.:

- Czy pracodawca może żądać od związku zawodowego listy wszystkich jego członków?
- Czy pracodawca ma obowiązek współpracować z niezarejestrowanym związkiem zawodowym?
- Co powinien zrobić pracodawca, gdy żądania związków wykraczają poza zakres ustawy?
- Czy można wszcząć spór w sprawie indywidualnego pracownika?

Zeskanuj kod i pobierz poradnik

Twoje pieniądze pod ochroną: gwarancje i rola Bankowego Funduszu Gwarancyjnego



Fot. Shutterstock

PREZENTACJA

Partner



Każdy klient banku lub spółdzielczej kasy oszczędnościowo-kredytowej w Polsce powinien znać kluczową liczbę: 100 tys. euro. To właśnie do tej wysokości – w przeliczeniu na złote – wszystkie depozyty jednego deponenta w danej instytucji są w pełni chronione przez system gwarantowania depozytów.

Strażnikiem bezpieczeństwa środków jest Bankowy Fundusz Gwarancyjny – instytucja, która od ponad 30 lat stoi na straży stabilności finansowej i zaufania do sektora bankowego w Polsce.

Pewność i szybkość wypłat – klucz do zaufania

Środki do równowartości 100 tys. euro podlegają szybkiemu i pewnemu zwrotowi nawet w przypadku upadłości banku lub SKOK-u. Limit dotyczy łącznej kwoty w jednej instytucji, niezależnie od liczby posiadanych przez klienta rachunków. Do gwarantowanej kwoty wliczają się m.in.:

- środki na rachunkach oszczędnościowych i oszczędnościowo-rozliczeniowych,
- lokaty terminowe,
- środki zgromadzone w walutach obcych (po przeliczeniu na złote),
- należne, ale jeszcze niewypłacone odsetki.

W praktyce w przypadku zdecydowanej większości deponentów w Polsce oznacza to całkowitą ochronę oszczędności. Co istotne, gwarancja ma charakter automatyczny – nie wymaga żadnych wniosków ani dodatkowych formalności ze strony klienta.

Jednym z fundamentów skutecznego systemu gwarantowania depozytów jest czas reakcji. Środki są wypłacane najpóźniej w ciągu 7 dni roboczych od dnia spełnienia warunku gwarancji. Chodzi o to, aby klienci nie pozostawali przez długi czas bez dostępu do swoich pieniędzy.

Co ważne, wypłata środków następuje w sposób zorganizowany – za pośrednictwem wyznaczonego banku lub innego kanału wskazanego przez BFG. Klient nie musi prowadzić sporu sądowego ani udowadniać swoich praw, dane o depozytach pochodzą bezpośrednio z dokumentacji instytucji finansowej.

Gwarancja depozytów do równowartości 100 tys. euro to realna ochrona oszczędności milionów Polaków – mechanizm, który zwiększa bezpieczeństwo środków gospodarstw domowych i firm, wzmacnia stabilność sektora bankowego, ogranicza ryzyko kryzysów wywo-

Wartość środków gwarantowanych

1. Środki gwarantowane w bankach: 1 bln 362 mld 133 mln 924 tys. zł
 2. Środki gwarantowane w kasach 8 mld 613 mln 759 tys. zł
- Stan na 30 listopada 2025 r.

łanych utratą zaufania oraz wspiera długoterminowe oszczędzanie.

BFG na tle świata – sprawdzony model

Polski system wpisuje się w globalny standard ochrony deponentów. Jednym z pierwszych i najbardziej znanych przykładów takiego rozwiązania jest Federal Deposit Insurance Corporation (FDIC) w Stanach Zjednoczonych. Instytucja ta powstała w 1933 r., w reakcji na masowe bankructwa banków podczas Wielkiej Depresji, a ochronę depozytów rozpoczęła w 1934 r. Doświadczenia amerykańskie jasno pokazały, że system gwarantowania depozytów skutecznie zapobiega panice bankowej i masowemu wycofaniu środków przez klientów. Dziś podobne mechanizmy funkcjonują we wszystkich krajach

Jak przebiega wypłata

Proces wypłaty środków gwarantowanych składa się z etapów:

1) Sporządzenie listy deponentów

Zarząd komisaryczny banku lub zarządca komisaryczny kasy sporządza listę deponentów i w ciągu 3 dni roboczych od dnia spełnienia warunku gwarancji przekazuje ją BFG. Zarząd BFG sprawuje kontrolę nad przygotowaniem tej listy.

2) Wybór podmiotu dokonującego wypłat

Wypłat środków gwarantowanych dokonuje:

- odpowiednio zarząd lub zarządca komisaryczny albo
- podmiot, z którym Zarząd BFG zawrze stosowną umowę.

Decyzję podejmuje Zarząd BFG i przekazuje podmiotowi wybranemu do realizacji wypłat dane niezbędne do ich dokonania.

Unii Europejskiej oraz w większości rozwiniętych gospodarek świata. Polska – poprzez BFG – jest integralną częścią tego międzynarodowego systemu bezpieczeństwa finansowego.

Bankowy Fundusz Gwarancyjny został utworzony ustawą z 1994 r., a działalność operacyjną rozpoczął w 1995 r. – w okresie głębokiej transformacji gospodarczej i budowy nowoczesnego systemu bankowego. Jego celem od samego początku była ochrona deponentów oraz zapobieganie utracie zaufania do banków w sytuacjach kryzysowych. Z biegiem lat zakres działania BFG był rozszerzany i dostosowywany do standardów unijnych. Od 2013 r. ochroną objęto również depozyty w SKOK-ach. Obecnie system gwarantowania depozytów w Polsce spełnia najwyższe międzynarodowe standardy bezpieczeństwa.

Nie tylko gwarancje, lecz także stabilność systemu

Współczesna rola BFG wykracza poza samą wypłatę środków gwarantowanych. Fundusz pełni także funkcję organu przymusowej restrukturyzacji, co oznacza, że w sytuacjach kryzysowych może podejmować działania restrukturyzacyjne wobec banków lub SKOK-ów zagrożonych upadłością. Celem jest ochrona deponentów, ciągłość kluczowych usług finansowych oraz minimalizacja kosztów dla gospodarki. W latach 2020–2024 BFG z sukcesem przeprowadził cztery procesy przymusowej restrukturyzacji, obejmujące zarówno banki spółdzielcze, jak i komercyjne.

Wszystkie te procesy zostały przeprowadzone zgodnie z zasadą nie pogarszania praw wierzycieli (ang. no creditor worse off) i wierzyciele nie ponieśli większych strat niż w przypadku hipotetycznej upadłości likwidacyjnej, a zgromadzone w tych bankach depozyty osób fizycznych były w całości chronione.

Zgodnie z przyjętą strategią rozwoju do 2030 r., BFG stawia na dalsze wzmacnianie odporności systemu finansowego, rozwój narzędzi analitycznych i operacyjnych oraz jeszcze większą przejrzystość komunikacji z klientami instytucji finansowych.

BFG jest jednym z czterech filarów sieci bezpieczeństwa finansowego w Polsce, obok Ministerstwa Finansów, Komisji Nadzoru Finansowego oraz Narodowego Banku Polskiego. Instytucje te są reprezentowane w Komitecie Stabilności Finansowej, który jest odpowiedzialny za kształtowanie polityki makroostrożnościowej oraz koordynację działań w ramach zarządzania kryzysowego.

BFG współpracuje również z odpowiednikami z innych krajów, a także m.in. z Europejskim Urzędem Nadzoru Bankowego (European Banking Authority – EBA).

Pod koniec listopada 2025 r. Prezes Zarządu Bankowego Funduszu Gwarancyjnego Maciej Szczęsny został wybrany do Rady Wykonawczej Międzynarodowego Stowarzyszenia Gwarantów Depozytów (International Association of Deposit Insurers – IADI).

3) Uchwała Zarządu BFG

Zarząd BFG podejmuje uchwałę, w której określa w szczególności informacje o podmiocie, za którego pośrednictwem będą realizowane wypłaty środków gwarantowanych, oraz termin i sposób ich dokonywania. Uchwała ta podawana jest do publicznej wiadomości, m.in. na stronie internetowej BFG.

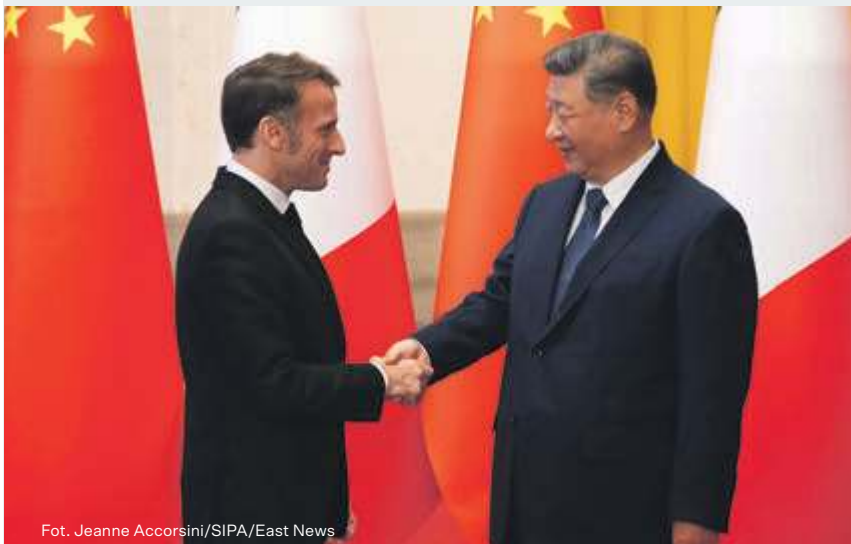
4) Rozpoczęcie wypłat

Wypłata środków gwarantowanych rozpoczyna się w ciągu 7 dni roboczych od dnia spełnienia warunku gwarancji (w terminie wskazanym w uchwale Zarządu BFG). Po zakończeniu wypłat przez wybranego podmiotu środki gwarantowane można odebrać w BFG do końca roku, w którym upływa pięć lat od dnia spełnienia warunku gwarancji.

DGP

Dziennik
Gazeta PrawnaMagazyn
na Weekend

Jutro w wydaniu



Fot. Jeanne Accorsini/SIPA/East News

Europejski dryf

W obliczu rosnących problemów wewnętrznych Emmanuel Macron próbuje ucieczki do przodu w polityce zagranicznej. Gra przy tym wizją europejskiej mocarstwowości, ale z Chinami w tle



Fot. Stephen Maturen/Getty Images

Zombi Ameryka

Stany Zjednoczone się nie rozpadną, ale po tym, czego doświadczaliśmy w ostatnim roku, prawdopodobieństwo ziszczenia się czarnych scenariuszy wzrosło – przekonuje historyk **Stuart Schrader**

Orbán znów
ma przegrać

Ogłoszenie politycznego pogrzebu Viktora Orbána jest przedwczesne. W najbliższych wyborach zmienia się jedno – opozycja, nawet bez formalnego porozumienia, nie będzie walczyć o głosy między sobą



Fot. Agence Hans Lucas/Hans Lucas Agency/Forum

Cyfrowe Ferrari
bez hamulców

Chcieliśmy cyfrowej państwowej administracji – to ją mamy. Lecz bez wystarczających bezpieczników. Wprowadzenie KSeF to kolejna odsłona modernizacji, która oznacza nie tylko usprawnienie, lecz także wiąże się z ryzykiem – dla nas, obywateli



Fot. alphaspirt.it/Shutterstock

Finanse publiczne
pod presją

DEMOGRAFIA Niekorzystny trend demograficzny w Polsce generuje **niższe wpływy z podatków PIT oraz składek zdrowotnych i emerytalnych**. Potrzeby pożyczkowe państwa rosą, zwiększając się koszty obsługi długu publicznego. Wszystko po to, by sfinansować deficyt wynikający z niekorzystnej demografii

Renata Oljasz
renata.oljasz@infor.pl

Kryzys demograficzny tworzy pętlę demograficzno-fiskalną. Niska dzietność w warunkach starzejącego się społeczeństwa prowadzi do niewydolności systemu emerytalnego, ale także do kurczenia się zasobów pracy, co oznacza również niższy dopływ podatków od konsumpcji dla budżetu państwa. Na jedną kobietę w Polsce przychodzi 1,12 dziecka.

Wyższy wiek
emerytalny poprawi
dochody z PIT

– Głównym czynnikiem obciążającym budżet państwa są transfery socjalne generujące 40 proc. wzrostu wydatków państwa. W 2025 r. wydatki publiczne przekroczyły 50 proc. PKB, co sprawiło, że Polska stała się liderem wydatków w tym regionie Europy – mówi analityk WEI Andrzej Strojny. – Natomiast jeżeli wdrożymy reformy, np. likwidację 13. czy 14. emerytury, które kosztowały w 2025 r. 44 mld zł, wyrównamy wiek emerytalny do poziomu 67 lat, wówczas możemy się spodziewać, że w perspektywie 15 lat świadczenia emerytalne wzrosną nawet o 30 do 40 proc. Widzimy tu realną korzyść dla przeciętnego obywatela. Jeśli wdrożymy te reformy w wariantcie lekkim,

możemy się spodziewać, że realne wynagrodzenia również w perspektywie 15–20 lat mogą się podwoić – dodaje. Jego zdaniem realia demograficzne wymagają, by te reformy wprowadzić, ponieważ dalsze utrzymywanie takich wydatków będzie odpowiadać za 40 proc. wydatków publicznych ogólnie. W połączeniu z niską stopą inwestycji kraju i wyzwaniem demograficznymi to przepis na katastrofę w perspektywie następnego dekad.

Na niekorzystne trendy demograficzne, mające bezpośrednie przełożenie na rynek pracy, wskazują również ekonomiczni PKO BP. Ubiegły rok był trzecim z rzędu, w którym nastąpił spadek zatrudnienia. Dla finansów publicznych oznacza to kurczącą się bazę podatkową. „Wbrew wcześniejszym oczekiwaniom, 2025 r. nie przyniósł ożywienia popytu na pracę, co negatywnie oddziaływało na dynamikę zatrudnienia, jednak głównym winowajcą pozostaje demografia. Nasze symulacje pokazują, że chociaż migracja może istotnie łagodzić braki związane z rosnącą luką demograficzną, to kluczowe będą działania związane z podwyższeniem stopy aktywności zawodowej, w tym wydłużaniem trwania życia zawodowego” – czytamy w raporcie PKO BP.

Coraz mniej osób
składa się na jedną
emeryturę

„Strategia zarządzania długiem sektora finansów publicznych 2026–2029” Ministerstwa Finansów wskazuje natomiast, że szybko rosnące wydatki sztywne, jak emerytury, przy starzejącym się społeczeństwie ograniczają przestrzeń na inwestycje rozwojowe, co zmusza państwo do utrzymywania wyższego deficytu.

Analitycy PKO BP oceniają, że w długim okresie, ze względu na starzenie się społeczeństwa, wzrost gospodarki oparty na relatywnie taniej sile roboczej nie będzie możliwy. Kluczowa dla wzrostu będzie mobilizacja niewykorzystanych zasobów pracy (powinna objąć w szczególności kobiety), a także poprawa wydajności pracy. Według GUS współczynnik obciążenia demograficznego wyniósł 72 w 2025 r. To skok z ok. 55 w ciągu 15 lat. Dla systemu emerytalnego w Polsce oznacza to, że im wyższy współczynnik, tym mniej osób składa się na jedną emeryturę, co wymusza dopłaty z budżetu państwa. Według prognoz ONZ współczynnik obciążenia demograficznego wzrośnie do ponad 80 w 2060 r. Polska liczy 37,3 mln osób, prognozy ONZ przewidują spadek ludności Polski do 23 mln w 2100 r. ©

DGP Dziennik
Gazeta Prawna

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:
Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:
Łukasz Guza,
Łukasz Wilkiewicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka:
Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:
Katarzyna Jedrzejewska,
Marcin Mroziuk (tygodnik PIK),
Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:
Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela
Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja
oraz Kadry i Piłce:
Urszula Mirowska-Łoskot,
Joanna Pieńczykowska-Rybacka
(tygodnik SIA),
Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UIŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:
Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,
Emilia Świętochowska,
Maciej Weryński

Szef studia DTP:
Jacek Obrusiewicz

Główny grafik: Cezary Cichoński

Fotoedycja: Łukasz Milej

Centrum Reklam

tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklam:
Michał Krukowski

Dyrektor Marketingu:
Krzyszyna Wleczkiewicz

Członek Zarządu:
Marcin Krawczak

Biurowisko Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30
801 626 666

e-mail: bea@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń:
Mariusz Zarzycki,
tel. 22 530 42 06

Produkcja:
Maciej Kownacki,
tel. 510 024 707

Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione

INFOR

Wydawca Dziennika
Gazety Prawnej:

INFOR PL S.A.

ul. Burakowska 14,

01-066 Warszawa,

tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL

Prezes zarządu:

Ryszard Piętkowski

Zamówienia
na prenumeratę przyjmują:

Kolporter, Garmond Press, CLM,

AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 761 30 30,

dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczone jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwa wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ® – znak odpłatności; ©® – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych